№ 12. Warszawa, Sobota 31 Marca / 12 Kwietnia Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Opieki Śgo Józefa.
Wschód słońca o g. 5 m. 10.—Zach. o g. 6 m. 52.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 6, wczoraj w poł. ciep. 13. Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 11.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Przez dyplomy CESARSKIE z dni 16 i 17 Lutego, NAJŁASKAWIEJ mianowani kawalerami orderów: św. Włodzimierza klasy 2éj, komendant Rygski, jenerał-lejtnant baron Wrangel 1, i św. Anny klasy 1ej z koroną CESARSKĄ, dowodzący trzecią pieszą dywizją gwardji, jenerał - major baron Korf 3.

Warszawskie towarzystwo dobroczynności. — JO. Książę Namiestnik Królestwa Polskiego, raczył przeznaczyć Warszawskiemu towarzystwu dobroczynności w miesiącu Październiku 1855 r. summę rs. 1500 na urządzenie piekarni w któréj by wypiekano chleb pytlowy dla ubogich mieszkańców m. Warszawy, sprzedając im takowy po cenie rzeczywistego kesztu, a to głównie celem przyjścia w pomoc klasie wyrobniczéj, która naówczas z powodu nadzwyczajnéj drożyzny produktów i braku zatrudnienia w porze zimowéj, w krytycznym znajdowała się stanie. Warszawskie towarzystwo dobroczynności chętnie przyjmując udział w spełnieniu tak dobroczynnéj myśli Jego Książęcéj Mości, przystąpiło natychmiast do budowy odpowiednich pieców i już z dniem 3 (15) listopada r. z, zaczęło sprzedaż chleba pytlowego dla ubogich z miasta, oddając takowy po cenie rzeczywistego kosztu, który okazał się niższym od taxy rządowéj o kopiejkę srebrem niżéj na funcie chleba, sprzedaż pomienionego chleba dokonywała się codziennie od dnia 3 (15) listopada r. z. do chwili obecnéj w 4ch punktach miasta a mianowicie: w gmachu towarzystwa przy ulicy Bednarskiéj; w sali ochrony numer pierwszy przy ulicy Nowe Miasto; w sali ochrony numer drugi przy ulicy Ogrodowéj; w sali ochrony numer piąty przy ulicy Nowy - Swiat, i dzienna komsumpca chleba dochodziła do 3000 funtów, zatem ubodzy zyskali w tym przeciągu czasu na kupnie tego najważniejszego artykułu żywności, przeszło 4000 rubli srebrem. Dziś gdy rozpoczynająca się wiosna, a z nią otworzenie robót fabrycznych i po ogrodach, stawia klasę wyrobniczą w możności zapracowania na utrzymanie swoje odpowiednich funduszów i gdy skutkiem obniżenia ceny produktów spadła i cena chleba, a nadto gdy i Bank Polski z upoważnienia Rządu zajmując się wypiekiem chleba pytlowego w zakładach młyna parowego, dostarcza takowego do 15,000 funtów dziennie, po cenie dogodnéj dla ubóstwa, a tem samem ubodzy postawieni są w możności łatwego i taniego wyżywienia się, przeto Warszawskie towarzystwo dobroczynności w przekonaniu że dalsza jego pomoc w tym względzie stała się mniéj potrzebną, postanowiło zamknąć wypiek chleba dla ubogich z miasta z dniem 3 (15) kwietnia r. b. — Warszawa dnia 31 marca (12 kwietnia) 1856 roku. — Vice-prezes towarzystwa, Xawery *Pusłowski*. — Członek sekretarz, Józef *Gebhardt*.

Piszą z Odessy 12 (24) marca:

Nie dość jest dla pomyślności naszego miasta otworzyć nasze porty dla wielkich mass produktów wszelkiego rodzaju z obcych krajów, przez przywiléj wolnéj importacji, potrzeba także otworzyć drogi odbytowe tym produktom i wynaleźć sposoby i środki rozprowadzania ich wewnątrz naszego Cesarstwa, gdzie one mogą znaleźć łatwy i korzystny odbyt.

Koleje żelazne, ten wielki i cudowny wynalazek naszych czasów, który dotychczas nie dość jeszcze dokładnie jest zbadany i zastosowany u nas, jak się zdaje mają stać się obecnie rzeczywistością. Kraj doświadczy wkrótce wszystkich dobrodziejstw tego środka komunikacji i zapełnimy nareszcie próżnię która zawsze szkodziła usiłowaniom naszego handlu. Mówią tu o rozmaitych projektach kolei żelaznych, które już od niejakiego czasu są roztrząsane. Najgłówniejszą i bez zaprzeczenia najważniejszą jest linja mająca połączyć Odessę z Moskwą.

Nie będziemy tu wykazywali wielkich korzyści jakieby z téj kolei wynikły dla tych dwóch miast, i dla wszystkich innych znajdujących się po drodze. Tyle mówiono o źródłach handlowych i siłach produkcyjnych Rossji w dziełach słusznie cenionych, że nie trudno zrozumieć iż dotąd tylko brak właściwych dróg komunikacyjnych, mógł wstrzymać zupełny rozwój tych bogactw. Ale proste porównanie praktyczne między teraźniejszym i przyszłym stanem handlu tych okolic, nie będzie zapewnie bez interesu w obecnych okolicznościach.

Nasze rękodzielnie sukna, rafinerje cukru, nasze fabryki w ogóle, potrzebują z za granicy swoich wielkich machin. Węgle, oleje i inne artykuły i przedmioty nieodbicie potrzebne ich przemysłowi, przychodzą im tą samą drogą. Trudności, brak transportów i zły stan dróg, przeszkadzają lub opóźniają najwięcéj wszelkie wysyłki z Odessy w głąb kraju. Stąd przerwy w rękodzielniach, nie licząc nawet nadzwyczajnych cen do jakich towary dochodzą nim dostaną się na miejsce. Ta sama uwaga już jest niezmiernie ważną. Aby zapewnić pomyślne powodzenie fabrykom które istnieją już w naszym kraju i powiększyć ich liczbę, co przez powiększenie zajęcia dla rąk pracujących, rozszerzy dobry byt i pomyślność w miejscowościach rękodzielniczych, rząd naturalnie zajął się zaprowadzeniem jak najpospieszniéj obszernéj sieci kolei żelaznych, obejmującéj znaczną przestrzeń państwa i dotykającéj szczególnie prowincji najbardziéj odznaczających się urodzajnością, płodami lub rękodzielnictwem. Będą one mogły tym sposobem wywozić swoje płody i wyroby na wielką skalę i nie tracąc czasu, oraz po niskich cenach, otrzymywać przedmioty których potrzebują z zagranicy.

Przez ten mądry środek, Rossja ujrzy wkrótce zwiększającą się liczbę swoich fabryk i rękodzielni, ujrzy mnożących się między swemi krajowcami rzemieślników i mechaników czynnych i zdolnych i może niedaleki już jest czas w którym będzie mogła się obejść bez pomocy i bez wiadomości teoretycznych robotników i mechaników cudzoziemskich. Będzie to wielki i wspaniały rezultat dla kraju i wielki krok czynny w urzeczywistnieniu jednego z najznakomitszych systemów ekonomji politycznéj.

Oprócz tego zboże, wełna, łój, które są jak wiadomo głównemi i najbogatszemi produktami kraju i tyle innych materjałów pierwotnych i rękodzielniczych, które po największéj części są przedawane na miejscu i powinny być dostawione na oznaczony termin, bardzo często leżą bezczynnie w magazynach wewnątrz kraju, albo w drodze wpośród stepu, albo nie przybywają z powodu złéj drogi na miejsce swego przeznaczenia w oznaczonym czasie, lub nakoniec nadchodzą w stanie bardzo zniszczonym. Wiemy tu wszyscy z doświadczenia jakie są rzeczywiste szkody i jakie wynikają spory przy niedotrzymaniu kontraktów z powodu tych opóźnień i uszkodzeń.

Kolėj żelazna któraby objęła najpłodniejsze prowincje południowéj części Cesarstwa i któraby od strony Bałty ułatwiała komunikacje z pośredniemi prowincjami Podola i gubernji Kijowskiéj, mo-

---

STACH Z KĘPY.

POWIEŚĆ
Z ŻYCIA WIEJSKIEGO LUDU.
Napisana przez
Zygmunta Kaczkowskiego.
(Ciąg dalszy).

— A cóż też waść za chwasty widzisz przy naszym kościele? — spytał ciekawie staruszek.

A w onéj chwili właśnie Organista, zamknąwszy kościół, przechodził o podal do swojego mieszkania, ażeby się ubrać w bekiesze i stawić się przed księdzem plebanem, jak to czynił co wieczór. Tedy wskazał na niego ręką ksiądz wikary i rzekł:

— Otóż widzisz jegomość, zaraz jeden chwast taki. Jest to klecha starego kroju i po staremu okpiwa chłopów, roznosi zabobony pomiędzy chaty i wysysa za to co może; powiadano mi nawet, że wróży i intryguje pomiędzy kobietami na tysiączne sposoby. Jabym takiego człowieka ani jednego dnia nie cierpiał przy domu Bożym!

Tedy staruszek znowu się na to uśmiechnął, a zażywszy tabaki, tak odpowiedział:

— Otóż widzisz waść zaraz, jakąbyś przez swą zbyteczną żarliwość krzywdę wyrządził staremu a nawet krzywdę samemu sobie. Bo ten człowiek, nie ma co mówić, ma swoje wady: jest on sobie po staremu rubaszny, czasem cokolwiek pociągnie, a kiedy się zdarzy, wyskrobie sobie jaki darunek w jednéj chacie i w drugiéj; ale mój Boże! któż też z nas jest bez wady! a wierz mi wasze, że jego wady nie są to grzechy śmiertelne. Największą z nich byłaby ta, że umie wydrwiwać sobie podarki; to jest źle z jego strony: ale ponieważ dzisiaj nikt nie jest tak głupi, ażeby oddał coś takiego, coby mu szkodę zrobiło, a Dominaszek z nikogo ani gwałtem ani podstępem nic nie wysysa; więc mu to snadno przebaczyć. Lecz gdyby nawet tam czasem gdzieś strunę przeciągnął, co jednak wątpię, to i to jeszczeby należało przewidzić, boć jest daleko więcéj tego, co za nim przemawia. A więc najpierwéj jest to człek stary, który swą młodość strawił w usługach kraju, a przy naszym kościele służy już lat trzydzieści i osiem. Jest przytem poczciwy, wierny bez skazy a służbę swoją tak expedite rozumie, że go stąd znają na mil kilkanaście w około. Nadewszystko jednak jest on pożyteczny dlatego, że przez niego wiem wszystko, cokolwiek tylko na wsi się dzieje.— Żadna rzecz najdrobniejsza nie ujdzie jego baczności, każdą umie wyśledzić jak najgorliwiéj i zawsze mi zawczasu donosi. Przez niego tylko jestem ja w stanie utrzymywać moralność w rygorze i powiadam waści, że tych grzechów, tych nieszczęść, téj nędzy, którym z jego powodu się zaradziło zawczasu, ani na sto wozówby niepomieścił. A takiemu słudze zaprawdę wiele należy przebaczyć. Dla tego i waść, księże Antoni, zmień proszę serce dla Dominaszka i nie nazywaj go chwastem, bo chociaż nie jest lilją i różą, jest jednak pożyteczną rośliną, która dobre przynosi owoce.

Tedy się śmiał wesoło staruszek, a ksiądz wikary miał twarz surową i chciał na to coś odpowiadać, ale wtenczas właśnie zbliżył się do nich Organista, kłaniając pięknie do kolan i zdając sprawę z dziennych zatrudnień.

— Więc tedy, — mówił ksiądz pleban, wysłuchawszy wszystkiego, — jutro msza cicha o szóstéj godzinie, a żałobne nabożeństwo odprawi się aż po ósméj, bo może kto ze dworu przyjedzie. Trzeba będzie dać znać do Pani. Więcéj tedy nic nie ma? A jakże w szkólce?

głaby sama usunąć te przeszkody i nadać handlowi tych okolic cały rozwój do jakiego jest zdolny.

Ze swojéj strony drogi wodne w które to obszerne państwo jest bogate, mogą także tak jak koleje żelazne, być bardzo użytecznemi dla rozwoju sił produkcyjnych i handlu. Rossja posiada rozmaite systemy kanalizacji, które potrzebują tylko niejakiego skompletowania, aby pod tym względem stanęły na równi a nawet wyżéj nad najpomyślniéj uposażone kraje. I tak że ograniczymy się na dotknięciu tego co nam najbliższe, jakże niezmiernie ważnym byłby kanał któryby z Majaku połączył prostą i łatwą komunikacją, Dniestr z Odessą? Dla prowincji przez które ta rzeka przepływa i najbliżéj z nią sąsiednich, te korzyści są nie do obliczenia. Zboże, wełna, kukuryza, które obecnie wysyłane są tą rzeką z dalekich prowincji i z Bessarabji, tudzież inne jeszcze produkta i materjały surowe, które znajdowałyby łatwy odbyt na naszym targu, nie przybywałyby tu za późno i w złym stanie. Dziś przedmioty te udają się z głębi Cesarstwa do Majak na galarach nędznie zbudowanych, a stamtąd wysyłane są do Odessy na wozach. Oprócz nędznéj budowy tych statków, brak dostatecznéj głębokości wody objawiający się co lato, stanowi wielkie przeszkody w przewozie tych towarów. Statki te zatrzymywane przez miesiąc lub dwa w połowie drogi przez uszkodzenia, wystawiane bywają na wielkie niebezpieczeństwa a często nawet rozbicie. Woda sącząca się przez ich boki, równie jak deszcze, niszczą zboże tak dalece, że przybywszy na nasz targ, z trudnością mogą znaleźć nabywców a najczęściéj nawet z wielką szkodą.

Odległość od Majaku do Odessy, nie wynosi więcéj jak 30ści do 40tu werst. Ale i tak w porze dżdżystéj wozy potrzebują trzech lub sześciu dni a często i więcéj, aby przebyć tę odległość i tym sposobem uzupełniają szkody zrządzone na galarach.

Oprócz ułatwienia transportu i odbytu produktów prowincji nadbrzeżnych lub sąsiednich Dniestrowi, kanał o którym mówimy, podwyższyłby znacznie cenę i dochód gruntów i zaopatrywałby stale nasz targ zbożem i wszelkiego rodzaju artykułami w dobrym gatunku. Właściciele i spekulanci staraliby się także o poprawę w budowaniu statków do spławu, ponieważ widzieliby znaczne korzyści z tego polepszenia, bo najprzód ich towar nie byłby narażony na zamoczenie i zniszczenie, a prócz tego statki te znajdowałyby w Odessie nabywców na użytek handlowy, lub mogłyby być odprowadzonemi z łatwością w górę rzeki.

Czy ujrzymy urzeczywistnione te wszystkie piękne projekta i czy możemy się tego spodziewać? Nie wahamy się na chwilę objawić potwierdzające zdanie, bo wiemy tu, że wszystkie te ulepszenia są w zamiarze światłym i szlachetnym naszego rządu. Niech tylko pokój uspokoi umysły i wróci im całą swobodę działania, a dzieła cywilizacji i użyteczne postępy, o których przez najsmutniejszy paradox utrzymywano, że mogą być dziełem wojny, spełnią się w sposobie zupełnie naturalnym i jakby same z siebie, pod dobroczynnym cieniem pokoju i pod potężnym i mądrym kierunkiem rządu. (*Le Nord*).

Korrespondencja Kroniki.

Kraków 4 Kwietnia.

Korrespondencja z Krakowa zmienia tytuł wraz z Kroniką. — Obfitość nowin. — Święcone. — Krakowianie nie lubią braku słońca. — Najlepiéj jest nie miéć żadnéj własności. — Brak ruchu przedsiębierczego. — Prorok i słońce. — Pani Herman Czyllag. — Nie ma artystów do ról kontuszowych. — Teatr polski w Wiedniu — Muzykalny hrabia. — Kościoły i pomniki. — Spodziewana reorganizacja towarzystwa naukowego. — Dodatek do Czasu. — Słychać o kilku nowościach.

Ciężki to obowiązek być korrespondentem z miasta tak nie obfitego w wypadki jak nasz Kraków, dla tego odstępuję od tytułu *Dwutygodnika* wkładającego obowiązek pisać dwa razy na miesiąc regularnie, a odstępuję tém śmieléj, że wasz dziennik przeistoczywszy się w *Kronikę*, nie może mieć pretensji abym mu przyrzeczenia dotrzymał. Rzeczywiście nic nie stracicie na téj zmianie, bo lepszy jeden list interesujący, niż dwa nudne.

Zebrało się też od mego ostatniego listu sporo materjałów, o których możnaby széroko pisać, gdyby chodziło tylko o pisanie, a nie zajęcie waszych czytelników. Ale siedm tygodni wielkiego postu, nabożeństwo i obchody wielko-tygodniowe, sama uroczystość Wielkanocna, święcone, Emaus, Rękawka, są to rzeczy, o których raz powiedziawszy nie ma co powtarzać rok rocznie, a i same fantazjowanie na jednem tle odwiecznych zwyczajów nie przydałoby się na wiele, kiedy wszyscy wolą dziś rzeczywistość niż fantazję. Są jednak strony pewne, które nie powinny ujść uwagi korrespondenta. I tak, co do święconego w tym roku, można powiedzieć, że już prawie niema takich domów w świecie wyższym, co to naśladując zagraniczne zwyczaje, nie kazały nawet jajka ugotować, aby się z niém podzielić z rodziną, znajomymi lub domownikami; przeciwnie, nie było prawie domu gdzieby nie stało większe lub mniejsze święcone, na które całe tłumy przenosiły się z jednego miejsca na drugie, co nadawało przez 3 dni wielki ruch ulicom i nie zwykły hałas z ustawicznego krążenia powozów. Pokazuje się, że dobry stary zwyczaj zdrowiu nie szkodzi, dzięki Bogu jakoś nie słyszymy, aby kogo śmierć teraz zabrała: chociaż w ciągu kilku ubiegłych miesięcy sprzątnęła wiele drogich nam osób, a i takich, których pamięć łączyła się z zasługą. Z nadejściem pięknych i ciepłych dni coraz mniéj obawy o zdrowie osób defektowych i wiekowych; słońce lepszy to lekarz niż patentowi medycy. Dla tego to właśnie słońca które nas zwykle żegna na jakie sześć miesięcy w roku, wiele możnych domów jeździ go szukać do Włoch i południowéj Francji, i tym sposobem Kraków bywa przez zimę pozbawiony tych domów, co od lat wielu w nim zamieszkiwały. Ubytek ten, lubo dający się czuć w towarzystwie, nie daje się postrzegać na ulicach, zwłaszcza w cztérech pewnych godzinach dnia, kiedy roje nowych urzędników wprowadzonych przez organizację, ciągną i wychodzą z biór. Wtenczas, co rzecz niesłychana, trudno się przecisnąć na trotuarach krakowskiego rynku. Z napływem téj ludności nastąpiła trudność w dostaniu mniejszych osobliwie pomieszkań, a zatém i wysoka cena komornego. Mimo tego nacisku do mieszkań, nie widać aby nowe domy powstawały, lub żeby się zabierano do restaurowania tych, które jeszcze pożar nie uszkodził. Dwom głównym przyczynom można przypisać ten wstręt do budowania. Najprzód brakowi a nadewszystko drogości rzemieślników, mianowicie cieślów i murarzy, zajętych pracą około fortyfikacji; podrugie zbyt wysokiemu opodatkowaniu domów; bo Kraków na nieszczęście położono w rzędzie miast stołecznych! A przytém tyle innych ciężarów, że niemal wszyscy właściciele posiadłości miejskich radziby się wyzuć ze swoich własności, żeby leżący w nich kapitał korzystniéj obrócić mogli, a i to trzeba zauważać, że mając jaką własność jest się zmuszonym prowadzić *en forme* kancelarję, składać fassję, robić podania do rozmaitych urzędów, protestować przeciw nałożonym nie stosownie opłatom, odpowiadać na wszelkie zawikłania pochodzące ze zmiany organizacji, zgoła przeistoczyć się w bezpłatnego urzędnika, co wszystko prowadzi do tego wniosku, że u nas tu najlepiéj nic nie mieć, słusznie bowiem mówi stare przysłowie: »gdzie nic nie ma, tam i sam Pan Bóg nie weźmie.« Dla tych, i innych jeszcze powodów, choć okoliczności, a mianowicie ruch handlowy i transportowy, sprzyjać zdają się naszemu miastu, nie widać żeby się co podnosiło, sklepów nie przybywa, fabryk nikt nie zakłada, nie powstają nawet nowe domy gościnne, chociaż ta ostatnia spekulacja możeby udała się najlepiéj, zwłaszcza odkąd otwartą została koléj żelazna z Krakowa do Dębicy, to jest zbliżająca nas z Galicją o mil 16, i druga łącząca nas przez Oświęcim i Bielsk wprost z Wiedniem. Od tego bowiem czasu hotele zawsze są napełnione i i nowe wiejskie figury spostrzegać można w restauracjach, cukierniach i na teatrze. Jaki taki korzystając z otwarcia kolei Dębickiéj, już dla ucieszenia się nowym rodzajem lokomocji, już dla rozerwania się *w wielkiém mieście* jak Kraków, dojeżdża do pierwszéj stacji kolei i w parę godzin używa wszystkich roskoszy, jakich zapewne niedostarczy mu ani Bochnia, ani Tarnów. Wszakże rozkosz ta mniéj się zasadza na zwiedzaniu naszych kościołów, pamiątek, bibljoteki, gabinetów, obserwatorjów, ogrodu botanicznego, nakoniec wystawy sztuk pięknych, jak raczéj na spożywaniu obiadów pod Różą lub u Pollera, partji preferansa w Kasynie, lub na zachwycaniu się *Prorokiem* w niemieckim teatrze, który jak sobie możecie wystawić reprezentowany bywa z całą skrupulatnością, ma się rozumieć co do *słońca* sprowadzonego wielkim kosztem. Słońce, symbol Boga poezji i wszelkich sztuk wyzwolonych, powinnoby swemi galwaniczno-elektrycznemi promieńmi uidealizować śpiew aktorów i muzykę orkiestry; ale są to wszystko dobrzy chrześćjanie, którzy nie wierzą w pogańskiego bożka, dla tego tną sztukę po swojemu. Jednakże i teatr niemiecki postarał się o jedną znakomitość, a tą jest pani Herman-

---

— Dziś ksiądz wikary dobrodziéj sam uczył, odpowiedział organista z ukłonem.

— A jakże twoje kantory? — spytał znowu ksiądz pleban.

— Jako tako, reverendissime, jako tako. Pojutrze, z łaskawem pozwoleniem jegomości poszedłbym za jednym z nich do Zabrzezia, bo tam Organista zaniemógł a teraz pokazała się *febris* i to podobno *turpissima*, więc mnie proszą koniecznie, ażebym dał którego z moich adolescentów, ażeby tymczasem *locum* chorego zastąpił.

— A któregoż weźmiesz?

— Wezmę Kryszpina Kalafaktora. Nie jest on jeszcze tak wyuczony, jak trzeba, ale co z grubszego dosyć jest okrzesany. Da się mu zresztą *admonitionem paternam* na drogę, to i da sobie radę.

— Jeno go nie bij waść przecie, — rzekł na to ksiądz wikary, — kiedy jeszcze nie zasłużył. Bo to dawniéj admonicje podobno się nie odbywały bez kija.

— A! chowaj Boże! — odpowiedział Organista, chociaż jeszcze dziś rano nagotował sobie dyscyplinę do tego.

— Więc cóż tam słychać nowego? — zapytał ksiądz pleban.

— Nic tak dalece, Reverendissime, prawie nic zgoła; jeno to miałem powiedzieć, że coś *amor* zaczyna okrutnie grasować po wsi; więcby to trzeba nadglądnąć, żeby jakich dewastacji nie porobił, boć to w takich okazjach o *peccata* nie trudno.

— No, więc gdzież to są te amory?

— O! siła tego, — rzekł Organista, — byłoby co i godzinę powiadać, ale nie będę jegomości tem trudził, bo się to jakoś tak składa najwięcéj, że się na jesień swatami zakończy. Jeno to mi się coś nie podoba, że Wojtaszek zaczyna do wdowy Młynarki nadglądać. Był tam teraz przez trzy dni dzień po dzień. Pytałem, ażali miele? — Ale licha tam miele. Co było jeszcze zboża u matki, to zmełła przed Wielką Nocą. Więc tedy po co tam chodzi? Nibyto głupi Maciuś, ale nie taki on głupi! Już kiedy ja go chciałem brać na kantora, to on pewno nie głupi. A *dubitandum est*, żeby to z tego być mogło małżeństwo, bo Młynarka nie brałaby takiego hołysza; jest też zresztą i *differentia* w wieku, bo u niéj już pewno ze trzydzieści z czubem, a u niego dopiero dwadzieście. — Otóż to jedno.

— Hm! — rzekł na to ksiądz pleban, — powiedzno wasze Młynarce, żeby tu zeszła do mnie w południe. A co jest drugiego?

— Drugie to jeszcze gorsze, — rzekł Dominaszek, — a tknie się tego Franka Bogacza i Halki Stachowéj.

— Jakto? a cóż tam jest między niemi?

— O! to jeszcze idzie od zimy. Nic nie ma tam złego, ale już to sobie oboje tak jakoś przypadli do smaku, że jeno gin chyba.

— To dla tego to Franek tak pięknie się spisał przy ogniu? — rzekł na to ksiądz pleban, a ksiądz wikary zapytał:

— A dlaczegóż gin zaraz? Kiedy się kochają, to niech się pobiorą.

— Ba! — rzekł na to Organista, — kiedy bo są wielkie przeszkody. Stary Bogacz już się o tem dowiedział i powiada, że za nic na świecie na toby nie pozwolił. Examinowałem go dobrze i wiem, że nic z tego nie będzie, bo się uparł haniebnie i ani mówić sobie o tem nie daje. A to człek jest uparty i zadufany w sobie, Jegomość go zna. A jeszcze do tego i we łbie mu się przewróciło kompletnie, i znalazł sobie przeważne powody. Bo oto w Zabrzeziu jest nibyto szlach-

Czillag, śpiewaczka z cesarskiego wiedeńskiego teatru, mająca głos prześliczny, metodę wyborną, słowem licząca się do rzędu śpiewaczek Europejskich. W tych dniach występowała w *Proroku*; a choć się tam wmięszała jak Piłat w Credo, jednakowoż wdzięk i harmonja jéj śpiewu zapłaciły inne niedostateczności.

O naszych aktorach polskich, grających dwa razy w tygodniu, tyle donoszę, że dyrektor pan Pfeifer, znany ze swéj gorliwéj chęci służenia poczciwie scenie i publiczności, pomnożył trupę swą kilkoma zdatnymi indywiduami, jak pp. Milaszewski, Borkowski, panna Kotowska i t. d. Tym sposobem będzie mógł dobrze role obsadzać, nawet podrzędne, co niemałą jest rzeczą, aby całość wydała się harmonijnie. Na dobór sztuk w ciągu zimy nie możemy się skarżyć. Widzieliśmy parę nowych utworów na scenie, jak *Wieniec grochowy* Maleckiego, *Flisacy* Anczyca, a w tych dniach *Domy polskie czyli Córka miecznika*. Ostatnia ta sztuka Majeranowskiego, była już przedstawianą przez trupę pod dyrekcją Chełchowskiego, przed czterema laty; jednakże trupa pana Pfeifra przedstawiła ją daleko lepiéj, nawet tak dobrze, że wszystkie niedoskonałości tego dramatu pokryte zostały dobrą i ożywioną grą, czego dowodem były nieustające oklaski publiczności. *Wieniec grochowy* mniéj się powiódł; role Paska, Oraczewskiego, Krosnowskiego i innych Czarnieckczyków, źle były oddane. Mnie się zdaje, że aktor który puszcza się na taką rolę, powinien wprzód długo studjować te charaktery paskowskie, aby nie wpadł w przesadną rubaszność, i aby miał to zacięcie staropolskie w każdym geście i ruszeniu, które w czem innem leży niż w szastaniu się po scenie i ciągłem poprawianiu opadającego pasa. Nowakowski był to jeden jeszcze z téj dawnéj szkoły, umiejącéj podobne postacie inaczéj niż w karykaturze przedstawiać. Przez zamiłowanie sztuki nowe plemie aktorów powinnoby uczyć się od niego, aby się ta tradycja nie zatarła na scenie.

Niedługo jednakże cieszyć się będziemy teatrem polskim w naszych murach; w przyszłym bowiem miesiącu wyjeżdża pan Pfeifer z całą trupą do Wiednia, gdzie po raz pierwszy z desek teatralnych rozlegać się będzie dźwięk naszéj mowy. Rokuje on sobie obfite żniwo, na téj zasadzie, że w Wiedniu przepadają za wszelką nowością — i rzeczywiście, śpiewy, tańce i ubiory narodowe krakowiaków, górali i figury kontuszowe z dawnych czasów — wszystko to sprawić powinno wrażenie; tem więcéj, że jak słychać, niczego p. Pfeifer nie szczędzi, aby zaimponować i dobrą grą i tańcem i garderobą. Będzie to, jak sobie można wystawić, małym odwetem, ale szlachetnym, za tę lichą trupę niemiecką, pozbieraną z jarmarcznych bud, którą nas obdarzono ku wielkiemu znudzeniu widzów. W tych dniach będzie, zapowiedziane już afiszami, widowisko w teatrze polskim, na obchód pięćdziesięcioletniéj rocznicy założenia sceny polskiéj w Krakowie, przez starostę Kluszewskiego. Z tego powodu czytaliśmy w *Czasie* zamieszczony artykuł, podnoszący i wykazujący zasługi ś. p. starosty Kluszewskiego, którego pamięć tym sposobem przypomnianą została publiczności.

Wpadłszy na materję o widowiskach publicznych, wypada mi wspomnieć o gotującym się koncercie na korzyść nowo-założonego domu przytułku dla żebrzących starców i kalek. Jest to dzieło młodéj damy, która z wielką gorliwością krząta się około zbierania funduszów na ten dobroczynny zakład. Głównie popisywać się na tym koncercie będzie młody hrabia T.... zapalony muzyk i wirtuoz na fortepianie, ten sam co przed paroma laty wytoczył proces dyrektorowi opery francuzkiéj w Paryżu o to, iż wystawiał *Freyszyca* Webera w sposób pokaleczony i niegodny takiéj stolicy; a chociaż muzykalny hrabia przegrał proces i zapłacił koszta, jednakowoż pokazał się jako prawdziwy znawca i miłośnik muzyki, co mu taki zyskało odgłos w całych Niemczech, że prócz wielkich pochwał po dziennikach, zowiących go rycerskim Bayardem, książe Sasko-Wejmarski ozdobił go jeszcze krzyżem komandorskim. Raz tylko udało mi się słyszyć młodego wirtuoza, exekwującego na fortepjanie tak swoje jak cudze kompozycje, i mogę mu przyznać, że gra nie po amatorsku, ale jak skończony artysta, z wielką siłą i precyzją. Z przybyciem hr. T. i Kraków nasz zazwyczaj mało oddający się muzyce, zapalił się do téj sztuki i teraz nie ma prawie wieczoru bez jakiego koncertu.

Ponieważ zapędziłem się w materję widowisk artystycznych, trzeba mi pochwycić wyżéj przerwany wątek co do budowli krakowskich. Jak powiedziałem, nie widać żeby się restaurowały lub wznosiły nowe kamienice, natomiast około kościoła Franciszkańskiego, który najpierwéj podniósł się z gruzów, i dziś zupełnie wyrestaurowany, gromadzi w swych murach pobożne rzesze, pracują ciągle robotnicy, to waląc dawne klitki, to wyporządzając mury klasztorne, przez co bardzo piękny plac się odsłonił naprzeciw spalonego pałacu biskupów. Klasztor i kościół Dominikański po swojem zawaleniu się, budził wątpienie, czy kiedykolwiek powstanie z drugiego upadku. Gmach to bowiem ogromny, potrzebujący wielu lat i ogromnych nakładów, aby mógł powrócić do dawnéj świetności. Jednakowoż ta myśl, że niegdyś większe daleko gmachy powstawały ze składek ludzi pobożnych, nie pozwala tracić nadziei, że i teraz znajdą się dobroczynne dusze, gorliwe o zachowanie tego przybytku, mającego jeszcze zaletę pięknéj architektury; zresztą, jeżeli sama nawa podległa ruinie, pozostały dokoła liczne kaplice i krużganki, godne zachowania i mieszczące wiele pięknych nagrobków i ołtarzy. I tak, od frontu jest zaraz kaplica Lubomirskich pokryta miedzią, którą oczyściwszy tylko, odsłoni się wiele pamiątek familijnych, między innemi piękny pomnik Bogusza. Daléj idzie kaplica Przeździeckich, z przepysznem oknem kolorowem, restaurowanem w stylu gotyckim, z ozdobami rzezanemi w kamieniu. Do téj to kaplicy przeznaczona statua Chrystusa trzymającego w ręku świat, wystawiona jest na expozycji sztuk pięknych. Wyszła ona z rąk niepospolitych zdolności rzeźbiarza Szuberta, przebywającego obecnie w Rzymie. Cała postać pełna boskiéj powagi, obrzucona draperją układającą się naturalnie do kształtów ciała, w obliczu słodycz z męzką siłą; ręce i nogi wymodelowane w najdrobniejszych szczegółach. Będzie to jeden z najpiękniejszych posągów stojących po naszych kościołach. W dalszych kaplicach po téj stronie spotykamy przepyszny pomnik w stylu odrodzenia, Prospera Prowany, a który został naprawiony staraniem wydziału archeologicznego. W kaplicy Myszkowskich można widzić w kopule popiersia téj znakomitéj rodziny. Kaplica Rożańcowa tworzy jakby osobny kościół, zachowana w całości będąc pokrytą dachówką z ciosu. Prezbyterjum znajduje się w stanie zupełnie dobrym, stoją tam dwa pomniki: Iwona Odrowąża i Leszka Czarnego. Po lewéj stronie widzimy od frontu kaplicę marmurową z nagrobkiem książąt Zbaraskich, gdzie w katakumbach stoją wspaniałe cynowe trumny z ich zwłokami. Kaplica św. Jacka z wspaniałemi wschodami prowadzącemi na piętro. Zniszczenie ją dosięgło ale nie tak, aby się nie dało wszystko naprawić niewielkim nakładem. Dwie pośrednie kaplice uległy zupełnemu zniszczeniu. Gdyby niektóre rodziny powodowane przykładem hr. Przeździeckiego zajęły się restauracją tych kaplic, coby nawet niewymagało tak wielkich ofiar z ich strony, tedy sama nawa ciążyłaby tylko na dobroczynności powszechnéj, która ciągle wpływającemi składkami potrafiłaby w latach kilkunastu przyprowadzić ten piękny gotycki gmach do dawnego stanu. Chodzi tu głównie o czuwanie nad funduszami i nad robotami mającemi się wykonać; z tego względu mamy już pewną rękojmię, gdy wysokie ministerjum postanowiło konserwatorem pamiątek i gmachów publicznych znanego ze swego światła i gorliwości p. Pawła Popiela. Jest też nadzieja że i wydział archeologiczny, który położył wiele zasług w ciągu swego istnienia około naprawy pomników i starych malowideł, wróci do dawnéj czynności, albowiem towarzystwo naukowe zawieszone od lat kilku z powodu, że ma stać niezawiśle od jagielońskiego uniwersytetu, wkrótce będzie reorganizowane i rospocznie swoje czynności. Zazwyczaj bywało iż towarzystwu prezydował rektór uniwersytetu, lecz odtąd nastąpi rozdział pewien między uniwersytetem a towarzystwem, rozdział wynikający z konieczności, gdyż większa część profesorów jest Niemcami nieznającemi naszego języka, przeto i prezes musi być wybrany z pomiędzy grona czynnych członków. Zdaje się że zasłużony w literaturze sędziwy Franciszek Wężyk, najlepiéj kwalifikuje się na to dostojne przewodniczenie w pracach naukowych. O innych kandydatach niesłychać, przynajmniéj nie wymienia ich głos publiczny. Winienem tu wszakże dołożyć, iż nowa organizacja nie wymaga, aby profesorowie uniwersytetu nie mogli brać udziału w pracach towarzystwa, przeciwnie ci co się kwalifikują do tego podjętemi i podejmowanemi naukowemi pracami, zostają członkami jak byli, w tem tylko różnica, iż każdy profesor *eo ipso* że jest pro-

---

cic, Wicherski się zowie i ma folwark o czterech poddanych. Wicherski, (jegomość zna także jego), ma córkę jedynaczkę a długów po uszy. Tedy jemu Bartosz pożyczył pieniędzy i raz i drugi, Wicherski mu oddać nie może, bo i folwarkby przedał. Bartoszby kupił ten folwark, bo mu się chce okrutnie panować, ale podobno na cały folwarkby mu nie starczyło pieniędzy. Więc sobie tak to ułożył, żeby Franka ożenić z Wicherską i resztę folwarku wziąć wianem.

— He, he, he! — Zawołał na to kręcąc głową jegomość, — a do czegóż też to podobne!

A na to znów Organista:

— No widzi jegomość! ale to chłop głupi! a człowiek rozumny tego ani pojąć nie może, jak czasem głupi jest głupi. Boć chybaby to już cale nie znać Wicherskiego, ażeby myślić, że tego dopuści. Ale może mu i sam to natrącił, bo szlachcic frant jest i kuty na ostro. Otóż wyexaminowawszy ojca, examinowałem także i syna, i widzę, że podobno trafi tu kosa na kamień. Nie chciał on mi się przyznać, bo to także skórka na buty; ale już ja widzę, co jest.— A chłopak to twardy i jak co postanowi, to nie zbić go niczem z terminu; jest też także i śmiałość jak trzeba, jakeśmy to widzieli przy ogniu. Otóż teraz ciekawość, co to z tego będzie? chyba żeby mu wywietrzała z głowy dziewczyna, bo i to bywa: a mężczyźni, choćby też *tenacissimi* w czem innem, zawsze to jest bardzo *mutabile genus*.

— Ah! toś mi wasze powiedział nowinę!— rzekł na to ksiądz pleban i zamyślił się trochę. A pomyślawszy, powiedział na to te słowa rozumne:

— Widzisz waść Dominaszku, to jest sprawa daleko ważniejsza, niżeli sprawa Młynarki; bo tu łatwo przyjść może do wielkich frasunków, a nie daj Boże! i do jakiego wypadku.— Franek jest chłopak poczciwy, a serca poczciwe to mają do siebie, że kiedy co pokochają a to ich kochanie wpadnie w jakie nieszczęście: tedy ich miłość wzmaga się zaraz w dwójnasób i wyrasta aż do zapamiętania. A tu właśnie jest ten wypadek. Franek też także jest młody, a młodzi kiedy czego zapragną a znajdą przeszkody, tedy pragnienie ich także w dwójnasób się wzmaga i w zapamiętałość przechodzi. I ten wypadek także tutaj ma miejsce. Tedy polecam waści szczególnie, ażebyś miał baczne oko na Franka, o Halce także się trza wywiadywać i mnie zawsze donosić: a ja z mojéj strony, w czasie do tego stosownym, nie omieszkam to zrobić co uznam za dobre.

Tedy na to odezwał się ksiądz wikary w te słowa:

— Jeżeliby tu miało przyjść do jakich wielkich frasunków, toby mi bardzo żal był Franka bo mi się ten chłopiec szczególnie podobał i wart jest tego, ażeby mu do szczęścia dopomódz. Nie widzę jednak, dlaczegoby się nie dało to zrobić, bo Bartosz, chociażby tam był i nie wiedzieć jak twardy, przecie się da zmiękczyć nakoniec, wszakże mamy i na takich sposoby.

— Nie znasz waść dobrze Bartosza, — rzekł na to ksiądz pleban, podnosząc się z ławy, — i nie znasz wszystkich okoliczności, a zdaje mi się że odgrywają tu swoją rolę różne rzeczy dawniejsze, o których długoby trzeba rozprawiać.

To rzekłszy, przeżegnał się staruszek i począwszy odmawiać pacierze, posunął pomału ku plebanji.

(Dalszy ciąg nastąpi).

fesorem uniwersytetu, nie wchodzi do składu towarzystwa naukowego. W dzisiejszych stosunkach uważają rozdział ten za lepszy i korzystniejszy, tembardziéj że rektora dziś nie ma, tylko urzędnik z sądownictwa; mający sobie poruczone zwierzchnictwo nad uniwersytetem.

Zapewne chcielibyście wiedzić o nowościach literackich, lecz takowe skupiają się w dodatku miesięcznym do *Czasu*, który bardzo zainteresował publiczność. W ostatnim marcowym numerze czytaliśmy bardzo piękny przekład z *Komedji Boskiéj* Dantego przez ks. Guliana, wymownego kaznodzieję; nie wymieniam tu już wybornego przekładu 22 księgi Odyssei p. Lucjana Siemińskiego, bo sami znając jego pióro, domyślicie się z jaką świeżością przepolszczył ten nieśmiertelny wzór greckiego poety. Bardzo także zajęła w lutowym zeszycie humorystyczna podróż do Sadogóry miasteczka na Bukowinie sławnego jarmarkami na woły, autorem téj podróży jest pseudonym: Harbuzowski. Teraz w zeszycie ostatnim zaczęła się przez Alexandra Szukiewicza napisana *Powieść Krakowska* w któréj autor bardzo dowcipnem i potoczystem piórem odwzorowuje życie ubogiéj klasy mieszkańców, zakrawa to jakby na Tajemnice Krakowa, jednak bez owych przesadzonych figur i gwałtownych scen p. Sue. Jest to raczéj obrazek zdjęty z natury, jednak zakrawający na artystyczną kompozycję. Ciekawi jesteśmy dalszego ciągu. Mozajka korrespondencji z różnych stolic ciągle utrzymuje się na równéj wysokości dowcipu i żywego opowiadania. Są tam i listy z Warszawy jeden z nich opisuje stan waszego dziennikarstwa, lecz obrazek niezbyt pochlebny, w tem szczególniéj, że drobne zawiści i intrygi większą grają rolę niż zdążanie do wyższych artystycznych celów. Wypowiedzenie takiéj prawdy przynosi zaszczyt autorowi, a niemniéj i pismu, że bierze na siebie obowiązek, stać na straży literackiéj godności, — a tem samem bronić nasze piśmiennictwo od tych co niepoświęceni, robią zeń nową gałąź przemysłu. Słychać także o kilku nowych pracach oddanych już do druku z tych zaś najbardziej budzą ciekawość różne wiersze i gawędy W. Pola, dowiemy się niebawem czy zyskają takie powodzenie jakie miał Mohort, który niespełna wpół roku doczekał się dwóch edycji.

O innych nowościach nie omieszkam donieść w następnych listach. Teraz zaś to tylko dodam, że miasto nasze ożywi się niebawem tak, jak które z najożywieńszych miast handlowych niemieckich, albowiem na św. Wojciech rozpoczyna się wielki jarmark mający trwać kilka tygodni. Budy na sklepy stoją już gotowe; a wszystkie zamówione nietylko przez kupców z Wiednia, Pragi, Berna, Cieszyna, ale i przez Wrocławskich, Berlińskich, Lipskich, a nawet z Paryża. Będziemyż to kupować, będziemy, choćby na złość naszym miejscowym Krakowskim kupcom, którzy dotąd mają monopol zdzierania niemiłosiernie, mianowicie za zagraniczne fraszki; spuszczą zapewne z tonu i zareguluja się do cen przyzwoitych; dotąd bowiem zawsze się regulują w cenach do twarzy i sukni kupującego. *Korczak.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 10 Kwietnia. Dzisiejsza *Morning Post* zaprzecza pogłosce jakoby admirał Lyons miał zastąpić lorda Stratford jako poseł w Konstantynopolu. Lyons ma raczéj objąć dowództwo naczelne na morzu Śródziemnem, a lord Stratford pozostaje na swojéj posadzie.

Paryż 9 Kwietnia. Dzisiejszy *Moniteur* donosi, że ostre zimno panuje w Krymie, ale stan zdrowia armji polepsza się.

Tenże dziennik ogłasza depeszę marszałka Pelisier, donoszącą pod datą 25 marca o nadzwyczajnym entuzjazmie z jakim armja przyjęła wiadomość o przyjściu na świat następcy tronu.

Dziś wymienione zostały ratyfikacje ugody zawartéj w przedmiocie telegrafów między Francją, Belgją, Hiszpanją, Szwajcarją i Sardynją.

Paryż 10 Kwietnia. Dzisiejszy *Moniteur* zawiera postanowienie znoszące dawniejsze rozporządzenie zabraniające wywozu artykułów wojennych.

Pays zapewnia że żaden z pełnomocników nie opuści Paryża dopóki ratyfikacje traktatu marcowego nie zostaną wymienione.

Od wczoraj gazeta *Le Nord* jest tu rozdawana prenumeratorom.

Genua 6 Kwietnia. Hrabia Chambord przybył do naszego miasta. *(Pr. St. Anz.)*

ANGLJA.

Londyn 7 Kwietnia. Lord Clarendon spodziewany jest tu z powrotem w przyszłym tygodniu i mniemają tu, że w tym czasie ratyfikacje traktatu marcowego zostaną wymienione.

Kardynał Wiseman zarządził wczoraj odśpiewanie w kaplicy rzymsko-katolickiéj Moorfields, uroczystego *Te Deum*, za przywrócenie pokoju. Kościół anglikański czeka z odprawieniem nabożeństwa dziękczynnego na dopełnienie wymiany ratyfikacji.

— P. Bright, który był bardzo słaby, ma się już znacznie lepiéj, ale lekarze długo jeszcze zapewne nie pozwolą mu pokazać się w Parlamencie.

— Przeciwnicy kary śmierci spodziewali się, że ich nadzieje zjiszczą się wkrótce, albowiem teraźniejszy wykonawca sprawiedliwości Calcrafe, z powodu listownéj pogróżki, dopuścił się niedopełnienia swoich obowiązków i otrzymał dymisję, a przypuszczano, że nie znajdzie się na jego miejsce kandydat. Ale to przypuszczenie okazało się płonnem, gdyż zaledwie dzienniki donosły o usunięciu dotychczasowego kata, mnóstwo zgłosiło się pretendentów do téj posady.

Na dzisiejszem posiedzeniu parlamentu p. Wilson oświadczył, iż postanowieniem tajnéj rady zniesiono żądane dotychczas rękojmie przy wywozie żelaza za granicę. *(Neue Pr. Zeit.)*

— *Economist*, tygodnik którego stosunki z gabinetem nie są dla nikogo tajemnicą, utrzymuje w swoim ostatnim numerze, o prawie interwencji, temat zgodny z tym jaki rozwijała przed kilku dniami *Morning Post*. Tylko tym razem idzie tu nie o samo tylko królestwo Obojéj Sycylji. Artykuł ten wymierzony jest także przeciw dworom Rzymu, Parmy, Florencji i Modeny. *Economist* wskazuje dwa środki, które według niego mogą przyprowadzić Włochy do normalnego położenia. W pierwszym systemie Austrja, Francja i Anglja mają się ułożyć względem zastosowania do wszystkich państw półwyspu, wspólnego politycznego programu. Rezydenci utrzymywani przy każdym dworze, mają czuwać nad zastosowaniem i utrzymaniem tego programu.

Drugi sposób jest jeszcze radykalniejszy i dodajmy że nawet praktyczniejszy niż pierwszy. Chodzi tu o kupienie Lombardji i Wenecji od Austrji, i danie tych prowincji Piemontowi, który przez lat dwadzieścia płacić będzie Austrji oznaczoną summę. Tym sposobem, dodaje poważnie *Economist*, Włochy zostaną uspokojone.

Przytaczamy te plany, ponieważ one wskazują według naszego zdania, jakie są dążności rządu angielskiego i jakichby on dróg trzymał się, jeśliby kwestja włoska została na serjo wprowadzona w kongresie. *Times* i *Morning Post* upewniają że tak będzie. *(Independance Belge.)*

DANJA.

— Niektóre dzienniki donosiły, że książe Krystjan duński ma udać się do Paryża, aby złożyć Cesarzowi powinszowania z powodu narodzin następcy tronu. Korespondent gazety *Independance Belge* z Kopenhagi zapewnia, że ta wieść jest fałszywa. *(Indepen. Belge).*

FRANCJA.

— *Moniteur* donosi, że Cesarz otrzymał wczoraj odpowiedzi kilku dworów na pismo zawiadamiające o przyjściu na świat następcy tronu. *(Neue Preussische Zeitung).*

— Czytamy w *Journal des Debats*:

Zdaje się być już niewątpliwem, że na konferencjach paryzkich zdecydowano, iż żadna część terytorjum tureckiego niepozostanie zajętą przez armje sprzymierzone. Ewakuacja ma nastąpić natychmiast po wymienieniu ratyfikacji traktatu. Ale jak to powiedzieliśmy poprzednio, nie idzie wcale o to żeby ta ewakuacja miała się skończyć w ciągu miesiąca, ani nawet w ciągu roku.

Niewiemy jaki stopień ważności przywiązywać należy do wspomnionéj znowu pogłoski o interwencji dyplomatycznéj w sprawach wewnętrznéj administracji niektórych państw włoskich. Mówią, że rząd papiezki naprzykład będzie wezwany, aby przeniósł tę administrację z rąk duchownych w ręce świeckie. Uważają za najprostszą kwestję, rzeczywiście najtrudniejsze może do rozwiązania zadanie w polityce europejskiéj. Mówiliśmy już o pogłoskach wdania się w sprawy królestwa Obojéj Sycylji, ale powtarzamy to wszystko z największą ostrożnością.

Według tegoż dziennika, i nawet według zdania wielu innych, najgłówniejszym przedmiotem jaki pozostaje do uregulowania, jest kwestja Księztw. *Journal des Debats* utrzymuje, że traktat 30 marca ogranicza się na powtórzeniu w tym przedmiocie pierwszego artykułu propozycji wiedeńskich, w którym powiedziano, że Księztwom nadaną będzie nowa organizacja zgodna z życzeniami, potrzebami i interesem mieszkańców, których zdania w tym względzie wypadnie zasięgnąć.

Journal des Debats z wielką trafnością wykazuje trudności zastosowania tego artykułu. Jak tu ocenić życzenia, potrzeby i interesa oczywiste Księztw? Jak poradzić się ludności ich. Te wszystkie punkta potrzebują jeszcze zdecydowania, i kongres widząc trudność téj sprawy, wstrzymał się od decyzji, warując sobie wysłać na miejsce w charakterze komisarzy, trzech ze swoich członków dla dopełnienia śledztwa i zdania im raportu.

Którzy będą ci trzéj komisarze? jak długo ma trwać śledztwo? bezwątpienia bardzo długo. Czy kongres czekać będzie na jego rezultat i nierozwiąże się pierwéj? To mogłoby go daleko zaprowadzić. Jak długo potrwa jeszcze okupacja austrjacka w Księztwach? Oto pytania.

Co do tego ostatniego, wielu utrzymuje, że okupacja ta ma być utrzymaną aż do zaprowadzenia téj nowéj organizacji, o któréj mówi traktat 30 marca, ale na to odpowiadają, że w takim razie okupacja ta niewątpliwie musiałaby pozostać w dzisiejszym stanie wtenczas jeszcze, kiedyby armje Anglji, Francji i Sardynji, opuściły już zupełnie terrytorjum tureckie, co nie zdaje się być prawdopodobnem, a z drugiéj strony depesza telegraficzna datowana z Wiednia 5 kwietnia i ogłoszona w dzienniku rządowym téj stolicy, utrzymuje przeciwnie, że wojsko austrjackie stojące w Mołdawji i Wołoszczyznie, rozpoczęło już swój odwrót.

Należy więc czekać dalszych objaśnień i ograniczyć się dziś na wzmiance, że kwestja Księstw w obecnéj chwili najżywiéj i najsłuszniéj zajmuje uwagę kongresu paryzkiego, ale to pewna, że z tych narad nie może już wyniknąć żaden powód do wojny.

Należy tu jeszcze wspomnieć o pogłosce, która się wczoraj rozeszła, a według któréj zamknięcie kongresu ma nastąpić za dziesięć dni, a najdaléj za dwa tygodnie. Ale być może że tu chodzi tylko o zawieszenie czasowe posiedzeń lub odroczenie do czasu powrotu komisarzy, których kongres, według *Journal des Debats*, ma wybrać z swego łona i wysłać na śledztwo do Księstw.

Mówiono także wczoraj o ostatnim wielkim obiedzie, który w dniu 12 b. m. ma być dany przez Cesarza dla wszystkich członków konferencji. Biegała także wieść, że rząd francuzki zamierza zmniejszyć armję o 200,000 ludzi. Ta ostatnia pogłoska wprost sprzeciwia się temu, co w ostatnich dniach mówiono o zamiarze Cesarza utrzymania etatu armji na 600,000 żołnierzy. Nie wiemy na któréj stronie jest prawda.

— Przypadek dyplomatyczny, mówi *Independance Belge*, pozwolił naszemu korrespondentowi w Frankfurcie przesłać nam dosłownie protokół posiedzenia kongresu paryzkiego z dnia 10 marca, w przedmiocie wezwania Prus, aby wzięły udział w konferencjach. Ustęp ten jakkolwiek krótki, zawiera wykład powodów, które spowodowały tę rezolucję mocarstw naradzających się. Brzmi on jak następuje:

»Zważając, że interesem jest Europy, aby Prussy, które podpisały traktat londyński z roku 1841, miały udział w nowych zobowiązaniach które mają być obecnie przyjęte, — p. hr. Walewski otrzymuje upoważnienie do zaproszenia Prus imieniem konferencji, aby przysłały swoich pełnomocników, którzyby je reprezentowali w Paryżu. *(Independance Belge).*

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Poczta z Konstantynopola 27go marca przybyła w dniu 7mym b. m. do Marsylji. Jedynie zasługuje na uwagę wiadomość o manifestacjach jakie w niektórych miastach Azji objawiły się przeciw chrześcijanom i przeciw uczynionym na ich korzyść ustąpieniom. W jedném z tych miast potrzeba było jak mówią wdania się wojska angielskiego dla przytłumienia zawichrzeń ze strony muzułmanów. Fakta te nie mogą nas dziwić, ale dla ocenienia ich ważności, musimy zaczekać na dokładniejsze szczegóły. *(Independance Belge.)*

TEATR WIELKI. Jutro: *Trzydzieści lat* czyli *życie szulera*.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 31 marca (12 Kwietnia) 1856 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.